



WYDANIE

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



KARDYNAŁ PACELLI
sekretarz stanu w Watykanie, ma być obecnie obrany kardynałem - kamerlingiem czyli przewodniczącym przyszłego konklawe papieskiego.

ROK XIII.

PIATEK, 15-GO MARCA 1935 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 74

MAX BAER
bokserski mistrz świata, rozegra spotkanie ze Schmellingiem w czwartku b. r.

Zamach na ministrów angielskich w Berlinie przygotowywała tajna organizacja spiskowa. — 5 członków organizacji aresztowano. — Hitler cofnął wymuszoną na nim dymisję Blomberga

Praga, 15 marca (PAT)

Pisma czeskie donoszą o sensacyjnym odkryciu, dokonanym przez policję berlińską. Jak wiadomo za 10 dni miał nastąpić przyjazd do Berlina ministrów angielskich Simona i Edena. Policja niemiecka wykryła tajną organizację, która przygotowywała zamach na angielskich dyplomatów.

Szczegóły tej tajemniczej afery trzy mane są przez władze niemieckie w ścisłej tajemnicy, niemniej jednak do wiadomości opinii publicznej przedostała się wiadomość o ujęciu 5 członków organizacji spiskowej, którzy wszyscy są cudzoziemcami.

Na temat wykrycia spisku krążą w kołach politycznych Berlina najrozmaitsze pogłoski.

Wedle niektórych wersji, zamach miał być dokonany na lotnisku w Tempelhofie w chwili wylądowania samolotu z ministrami angielskimi, którzy — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — przybyć mają do Berlina drogą powietrzną.

Wedle innej wersji zamach miał być dokonany dopiero tuż przed wyjazdem min. Simona i Edena po ukończonych rokowaniach z rządem Rzeszy.

Prawdziwość pogłoski o wykryciu spisku zdaje się potwierdzać fakt, iż w ambasadzie brytyjskiej w Berlinie zjawilo się w czwartek rano kilku wyższych funkcjonariuszów tajnej policji, którzy odbyli z ambasadorem Phippsem dłuższą konferencję.

★

Paryż, 15 marca.

Pisma paryskie donoszą o sensacyjnych wydarzeniach, jakie rozegrały się ostatnio w łonie rządu niemieckiego, a które tylko dzięki szczególnie szybkiej i energicznej akcji władz nie przedostały się do wiadomości szerokiej opinii publicznej.

Oto Goering, Goebbels i Rosenberg wywarli presję na kanclerzu w kierunku dokonania zmian w rządzie. Zmiany te miały polegać przede wszystkim

w kierunku ministra Reichswchry generała Blomberga i mianowania na jego miejsce Goeringa. Hitler zmuszony był przyjąć ten plan i wymógł na gen. Blombergu „dobrowolne” opuszczenie stanowiska z powodu „złego stanu zdrowia”

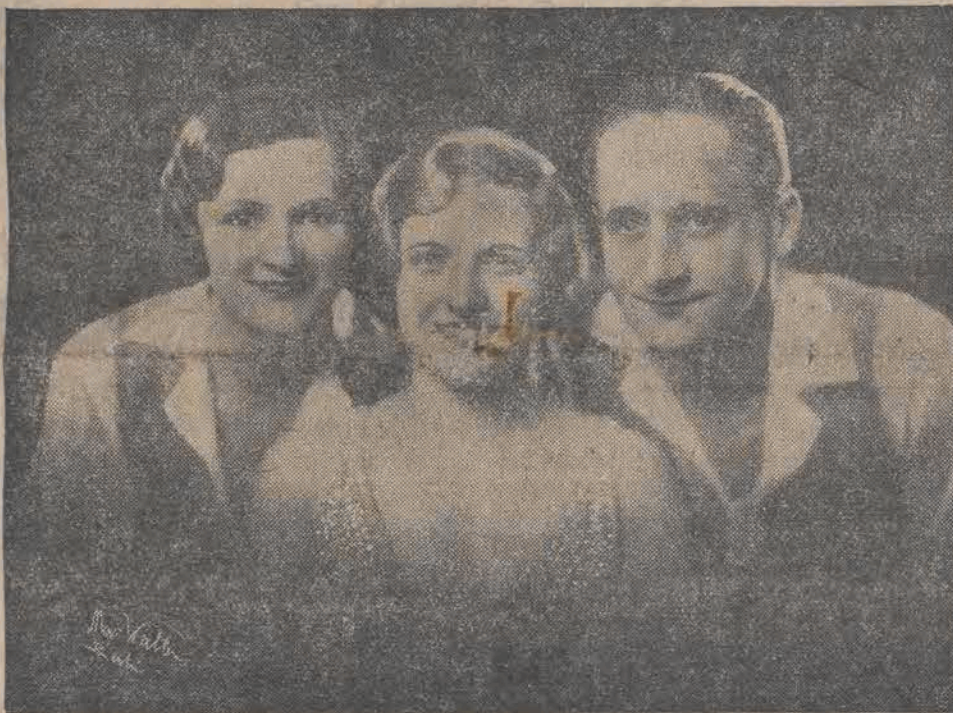
Jeszcze tego samego dnia wieczorem ukazało się oficjalne oświadczenie rządu w sprawie zmian w łonie gabinetu niemieckiego, które zostało rozesłane do wszystkich pism niemieckich.

Tymczasem o całej sprawie dowie-

dział się gen. Fritsch. Skomunikował się on niezwłocznie z ministrem spraw zagranicznych Neurathem i ministrem skarbu Schwerin - Krossigk, którzy nie mogli się zgodzić na utworzenie koalicji rządowej, do której wchodziłoby Hitler — Goering i Rosenberg. Udali się oni niezwłocznie do Hitlera i oświadczyli, że zgłaszają dymisję, o ile Goering otrzyma tekę ministra spraw wojskowych. W rezultacie Hitler musiał odstąpić od zamiaru usunięcia Blomberga i pozostawił go na dotychczasowym stanowisku.

Tymczasem komunikat rządu o zmianie gabinetu był już drukowany przez wszystkie pisma niemieckie. Niezwłocznie obsadzono drukarnie wszystkich pism niemieckich. Zniszczono drukowane już egzemplarze, tak że o tarcjach w łonie rządu niemieckiego nikt się w Niemczech nie dowiedział.

Ofiara wypadku w Sali Malinowej Grand-Hotelu



Jak już donieśliśmy, sala Malinowa Grand - Hotelu stała się onegdajszym cy widownią tragicznego wypadku, którego ofiarą padła znakomita tancerka 18-letnia Berta Miller, występująca w tym dancingu, jako członkini akrobatycznego tria „Splendid”.

Podczas popisowej jazdy na wrotkach Berta Miller potknęła się tak nieszczęśliwie, że całym ciężarem upadła na jedną z chorągiewek, przebijając sobie podbrzusze.

Akrobatkę przewieziono do szpitala

okregowego im. Prez. Mościckiego w stanie ciężkim i jeszcze ubiegłej nocy poddano ją operacji.

Istnieje nadzieja utrzymania Berty Miller przy życiu, jednak doskonała akrobatka już nigdy nie będzie mogła popisywać się brawurową jazdą na wrotkach.

Na zdjęciu widzimy trio akrobatyczne. W środku ofiara tragicznego wypadku Berta Miller. Po boku małżonkowie Kaufhold, którzy wykonywali z nią razem ewolucje.

Włamanie do sklepu przy ul. Piotrkowskiej Złodzieje skradli 400 par obuwia

Łódź, 15 marca.

W nocy dokonano zuchwałego włamania do sklepu obuwia J. Windmana przy ul. Piotrkowskiej 35.

Gdy p. Windmanowa przyszła wczoraj rano do sklepu, zauważyła wielki nieład: pudełka od obuwia leżały rozrzucone na ziemi, szuflady były wysunięte a zawartość ich leżała w nieładzie na ladach. Właścicielka sklepu stwierdziła z przerażeniem, że większa część obuwia znajdującego się na składzie została skradziona.

Okazało się, że włamywacze dostali się do sklepu przez otwór wybity w suficie. Nad składem obuwia do niedawna znajdowała się restauracja Gedulda. Obecnie lokal na pierwszym piętrze jest niezajęty. Złoczyńcy wykorzystali to i zakradli się przed zamknięciem bramy na teren posesji, aby następnie niepospostrzeżeni przez nikogo dostać się do pustego lokalu na pierwszym piętrze.

P. Windman opuścił sklep onegdaj około godz. 10-ej wieczorem. Wycho- dząc zamknął drzwi starannie, jak zwykłe, i zabrał ze sobą gotówkę, która wpłynęła podczas całego dnia.

Najprawdopodobniej bezpośrednio po jego odejściu włamywacze przystąpili do wybijania otworu do sklepu z obuwiem. Pracowali nad tem bardzo cicho, gdyż żaden z lokatorów nie słyszał uderzeń kilofów o mur.

Gdy otwór był dostatecznie duży złoczyńcy dostali się do sklepu i rozpoczęli swą gospodarkę.

Łupem ich padło około 400 par obuwia, przedstawiającego wartość kilkutyścy złotych.

Powiadomione o włamaniu władze śledcze przybyły niezwłocznie na miejsce i wszczęły energiczne dochodzenie celem wykrycia sprawców. Poszukiwania za złoczyńcami nie dały narażenie rezultatu.

Samobójstwo inkasenta firmy K. Roszak

Zwłoki 20-letniego Tadeusza Krakusa znalezione w numerze „Hotelu Polskiego” w Warszawie

Łódź, 15 marca.

(gr) Z Warszawy nadeszła wiadomość o samobójstwie mieszkańca naszego miasta, 20-letniego Tadeusza Krakusa, zamieszkałego przy ul. Targowej 4, na Chojnach. Około godziny 6-ej wieczorem usłyszeli numerowi hotelu warszawskiego „Hotel Polski”, przy ul. Długiej nr. 29, kilka krótko po sobie następujących strzałów rewolwerowych. Odgłosy strzałów pochodziły z pokoju nr. 91, gdzie zamieszkał młody mężczyzna, przybyły rano z Łodzi.

Wyważono drzwi. Na łóżku spoczywał desperat, obok zaś leżał rewolwer systemu „Browning” 6. 35. Zawezwano pogotowie. Przybyły na miejsce lekarz, stwierdził ranę postrzałową klatki piersiowej, przyczem strzał był tak celny, że kula przebiła serce. Śmierć nastąpiła

momentalnie. — Zwłoki tragicznie zmarłego młodzieńca przewieziono do prosek torjum miejskiego.

Dowiadujemy się, że Krakus był do ostatniej chwili inkasentem łódzkiej firmy optyczno-chirurgicznej Kazimierza Roszaka przy ul. Narutowicza 1. Wyjechał on do Warszawy na inkaso. Przy desperacie znaleziono kilka listów, zaadresowanych do swego chlebodawcy, p. Roszaka, rodziców i do panny Zofji S.

Niewiasta ta była przyczyną rozpaczliwego kroku, gdyż jak ustaliły warszawskie władze śledcze, kochał się w niej beznadziejnie, do małżeństwa jednak dojść nie mogło, gdyż związkowi ich sprzeciwiali się rodzice ukochanej.

Po sekcji, zwłoki mają być przywiezione do Łodzi. Władze śledcze prowadzą w dalszym ciągu dochodzenie.

Wiceminister Jastrzębski przyjeżdża do Łodzi w sprawie przeprowadzenia reorganizacji lecznictwa Ubezpieczalni

Łódź, 15 marca.

(k) Wczoraj wieczorem odbyła się w Ubezpieczalni Społecznej konferencja przedstawicieli Centrali Ubezpieczalni z przedstawicielami Związku Lekarzy, na której omówiono sprawę zamierzonej reorganizacji lecznictwa w Łodzi.

Reforma ta ma polegać na przeprowadzeniu instytucji lekarzy domowych omnibusów, którzy urzędowaliby w swych rejonach i przyjmowali ubezpieczonych w prywatnych swych gabinetach.

Lekarze oświadczyli, że proponowane zmiany są nie do przyjęcia.

Do Łodzi przyjeżdża w najbliższych dniach wiceminister Jastrzębski, który zajmie się tą sprawą.

Akademja krupjerów w Paryżu

Wytworna prezencja, idealny wzrok i słuch oraz zasadnicze kwalifikacje kandydatów na mistrzów ruletki. — Ciężki okres przygotowawczy ludzi, którzy

operują kulką i łopatką przy zielonym stole

(sb) Nikt nie przypuszcza z pewnością, że najbardziej trudnym zawodem na świecie jest... zawód krupjera.

Ogółem istnieje około 3.000 krupjerów, podczas gdy liczba lokali, w których uprawiana jest gra w ruletkę, jest o wiele większa. Na świecie istnieją obecnie oficjalnie 23 miejsca gry w ruletkę, 1300 nieoficjalnych, a w krajach południowych — 3000 nieoficjalnych, jednak tolerowanych przez władze jaskiń gry.

Czemu przypisać, że istnieje tak mała liczba krupjerów? Na stanowisko to nadają się wyłącznie ludzie nieprzeciętni pod każdym względem. Poza odpowiednią prezencją, muszą się odznaczać słuchem lisa, wzrokiem rysia i zręcznością złodzieja kieszonkowego. Niedawno powstała w Paryżu

specjalna szkoła dla krupjerów.

Dotychczas wszyscy krupjerzy zdobywali „naucę” u emerytowanych krupjerów. Kurs nauczania trwa kilka lat i jest niezwykle trudny. Całymi dniami i nocami ćwiczą się adepci tego niezwykłego kunsztu. Pierwszym warunkiem jest... dobrze skrojony garnitur. Istnieją specjaliści fachowcy, którzy szyją jedynie dla krupjerów. Wykonanie musi być wprost idealne. Nieodpowiedni guzik, lub zbyt ciasny mankiet paraliżuje ruchy krupjera. Pierwsza lekcja krupjera przedstawia się następująco: „Profesor” rzuca jednym ruchem na

stół garść żetonów najrozmaitszych kolorów, poczem zadaje pytanie:

— Ile jest żetonów niebieskich, zielonych, czerwonych i żółtych?

Uczniowie zaczynają liczyć i po kilku minutach odpowiadają na to pytanie. Jest to jednak odpowiedź zła. Należy ją dać bowiem natychmiast po rzuceniu okiem na żetony, bez liczenia ich pojedynczo. Kilka tygodni trwa ta nauka. Uczniowie skarżą się na bóle głowy, żetony migają im przed oczyma, a jeśli nie ukończą kursu wstępnego ze stopniem dostatecznym, nie będą mogli rozpocząć następnych działów nauki.

Po blisko sześciu tygodniach zazwyczaj inteligentny kandydat na krupjera wyucza się tej manipulacji. Następnie blisko dwa miesiące trwa zwykle nakręcanie ruletki. Samo nakręcanie jest rzeczą łatwą, jeśli trzeba je zrobić raz lub dwa razy, ale by móc kręcić całymi godzinami, trzeba przedewszystkiem wyrobić sobie mięśnie oraz nabrać wprawy.

Potem zaczyna się trzeci kurs. Trwa on również kilka miesięcy. Celem jego jest wyszkolenie w rzucaniu kulki. Bówiem błędne jest mniemanie, jakoby krupjerr zucał kulkę. Gałka rzucona pada zawsze na jeden i ten sam numer, z którego nie schodzi aż do chwili, gdy ruletka stanie. Krupjerzy muszą kłaść kulkę zręcznym ruchem dłoni, a wówczas tarcza porzywa ją i rzuca na wszy

stkie strony, tak że kulka naprawdę toczy się i wiruje.

Potem zaczyna się bardzo trudna nauka operowania łopatką. Cała rzecz polega na tem, by jednym ruchem zgrnąć jaknajwiększą ilość żetonów. O wiele trudniejsze jest natomiast zbieranie postawionych żetonów, które przegrały i omijanie tych, które wygrały. Zazwyczaj każdy grający, któremu sprzątnięto wygrany żeton, twierdzi, że stawiał wyżej, niż w rzeczywistości to uczynił, i bank na tem traci. Lawirowanie łopatką jest najtrudniejszym zadaniem krupjera. Przy grze w ruletkę istnieje wiele sposobów stawiania stawek. Każdy z tych sposobów grania powoduje wypłatę premii w innej wysokości. Krupjer musi więc natychmiast, gdy spojrzy na stół, zastawiony żetonami, wiedzieć, przy jakiej kombinacji bank najwięcej straci, kiedy zaś najwięcej wygra.

Przy krupjerze siedzi poza tem ośmiu pomocników, którzy notują wszelkie kombinacje, na jakie postawili gracze, i wypłacane przez krupjera wygrane. Notowania te są codziennie badane wraz ze sprawdzeniem kasy, tak że nie może być mowy o najmniejszej omyłce.

Wyczerzenie się tego wszystkiego wymaga kilku lat pracy i jest dostępną rzeczą tylko dla ludzi nieprzeciętnie zdolnych.

WOLNA TRYBUNA

„PAN 22 MARZYCIEL” H. H. z ŁODZI: Sioutny Włodek z Łodzi i Pan Witold ze Zgierz zechcą zgłosić się po listy do redakcji „Ilustrowanego Expressu”, względnie przysłać adresy i znaczki na odpowiedź.

STAŁA CZYTELNICZKA „EXPRESSU” W SUCHEJ: Zechce Pani poinformować się w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie.

PANI REGINA Z PABJANIC: Droga Pani, niech Pani postara się rozmówić z mężem na osobności i bez świadków i od tej rozmowy zależnie Pani decyzję i dalsze postępowanie. Niech Pani z nim rozmawia bez złości, pogodnie i nie wymawia Waszego przeszłego postępowania. Z listu Pani wynika, że właściwie obydwójko kochacie się w dalszym ciągu tak samo, jak ochalście się przed ślubem, ale do Waszego małżeństwa wtrąca się niepotrzebnie zarówno rodzina Pani, jak i rodzina męża i obydwie rodziny podburzają Was wzajemnie i stąd te wszystkie nieporozumienia i cierpienia Pani, a napewno również i cierpienia męża. Powinności ustalić między sobą warunki współżycia i ewentualnie zamieszkać zdale od rodziców, zarówno jednej, jak i drugiej strony.

Niech Pani rozmawia z mężem tak, jak Pani Jej serce dyktuje, a nie krewni, którzy być może, mają częściowo słusność, ale w każdym razie nie powinni wtrącać się do młodego małżeństwa, które się kochało i mogło się obejść bez czułych i „dobrych” rad. Niech Pani spróbuje zamieszkać z mężem i raz jeszcze zacząć Wasze życie na nowo. Jestem pewna, że mąż Jej kocha Panią w dalszym ciągu, ale nie chce uczynić pierwszego kroku do zgody z tej samej co i Pani przyczyny, albowiem i jego rodzina jest temu przeciwna. Rodzina miała wiele do powiedzenia przed ślubem, obecnie jednak, gdy małżeństwo zostało prawnie zawarte i dwoje młodych żywi dla siebie głębokie uczucie, tego rodzaju rola rodziny jest godna potępienia tembardziej, że buntowano Was wzajemnie przeciwko sobie. Niech Pani bez wstydu i bez obawy powie mężowi, że kocha go wciąż jeszcze, a jestem pewna, że to szczere wyznanie przełamie i skruszy między Wami wszystkie lody umożliwiając ponowne, tym razem szczęśliwsze, współżycie. Wasze porozumienie trzeba jednak oprzeć na pewnych wspólnych wyrzeczeniach. To znaczy, że ani mąż, ani Pani nie będzie dawać posłuchu mowom innych i nie będzie zwracać uwagi na pewne dokuczliwości obydwu Waszych rodzin.

PANI HELA Z ZIEMI KRAKOWSKIEJ: — Narzeczony Pani, choć nie piękny, jest serdecznym Jej przyjacielem, człowiekiem poważnym i solidnym, przy którego boku wspólne życie uplynie bez burz i poważniejszych kłopotów. Ponieważ jest Pani taka zupełnie sama i narzeczony na brak przyjaznego serca, potrafił Pani ocenić ofiarowaną Jej przyjaźń i serce. Zerwanie byłoby poważnym ryzykiem, tembardziej, że nie jest Pani tą lekkomyślną młodą dziewczynką, ale przeżywa Pani obecnie okres, w którym każda kobieta dąży i tęskni do własnego ogniska domowego. Że Pani tylko ujmuje sprawę małżeństwa, Małżeństwo — to nie poprawa bytu dla kobiety. Nie zechciałaby się Pani przecie sprzedawać i poświęcić człowieka niekochanego jedynie dlatego, że byłby on w stanie zapewnić Pani bez troski byt. Małżeństwo — to wspólna praca, wspólne przeżycia przy boku człowieka kochanego, kochającego, najserdeczniejszego przyjaciela, najbardziej życiowego towarzysza. Taki właśnie człowiek jest Pani potrzebny i takim właśnie człowiekiem jest Pani narzeczony.

Uroda zewnętrzna w małżeństwie nie odgrywa żadnej roli i często jest tylko przyczyną wielu żmartwień. Co się zaś tyczy uregulowania Pani spraw domowych, to powinna Pani nakłonić swego narzeczonego, ażeby poważnie z Jej matką porozmawiał i zapytał wręcz, czego się ma spodziewać. Niech się Pani nie obawia o to, że nie wypada mu tego czynić, gdyż nle tylko wypada, ale powinien i jest do tego częściowo zobowiązany, jako Jej przyszły opiekun, Pani również powinna nieco energiczniej zabrać się do zlikwidowania tego stanu rzeczy. Nie radziłabym odkładać terminu ślubu, ale zacząć wspólne życie, stworzywszy sobie własne gniazdko, w którym nie brakowałoby ciepła wzajemnego przywiązania.

PANI MARYLA W SOSNOWCU: Postąpiła Pani słusznie i cieszę się, że nie mam nic do dodania w wiadomej Pani sprawie. Siostra Pani jest bardzo rozsądną i godną szacunku kobietą, którą Pani powinna zawsze obdarzać pełnym zaufaniem.



Ślonie wykonawcami wyroków śmierci

Ważliwa dusza w potężnym cielsku mieszkańca dżungli. — Straszna zemsta Jumbo, pozbawionego pieczęci dozorczy

Gdy bestja obudzi się w „cywilizowanym” zwierzęciu...

(z) — Z Singapore donoszą, że wskutek panującej tam posuchy, zapanował wielki niepokój wśród słoń, które w znacznej ilości zdziczały, wyrządzając swym właścicielom poważne szkody.

Wiadomość ta brzmi dość nieprawdopodobnie, gdyż się waży, że przyjęto naogół uważać słoń, za najmądrzejsze i najspokojniejsze zwierzęta, łatwe do oswojenia i wykonywujące włożone na nie prace z dużą dozą inteligencji.

Dusza dżungli drzemie jednak w wielkiem cielsku i nieraz można zaobserwować, że gdy posłuszny skinięciu swego dozorczy słoń wykonywa każde jego życzenie, w małych oczkach jego ukazuje się niebezpieczny błysk. Wszystko ma swoje granice — nawet to, na co można sobie pozwolić wobec słońa...

Okazuje się, że gruboskórne słoń ma wrażliwą... duszę. Tak raprz. w londyńskim ogrodzie zoologicznym przebywał od niepamiętnych czasów Jumbo, bożyszcze dzieci i ulubieniec dozorczy. Pewnego dnia wpuszczono do klatki Jumba młodego słońa. Od tej chwili rozpoczęły się utrapienia Jumba. Nie mógł pogodzić się z istnieniem rywala, który podobnie jak on, otrzymywał od odwiedzających chleb i inne smakołyki. Cierpliwość jego wyczerpała się, gdy zauważył, że dozorca, na którego widok oba słońa wysunęły swe trąby przez pręty, pogłaskał tylko intruza, zapominając o swym starym przyjaciole. Było to więcej, aniżeli może znieść wrażliwe słońa. Jumbo poprzysiągł niewiernemu dozorczy zemstę. Gdy nadomiar złego następnego dnia dozorca obdarzył pieczęcią najpierw młodego słońa, a potem Jumba, ten nie wahał się już więcej: objął swego wieloletniego przyjaciela trąbą i z całej siły rzucił go o ziemię.

Za dawnych czasów używano w Indiach słoń do wykonywania egzekucji. Źródła angielskie opisują jedną taką egzekucję, wykonaną na dworze maharadży z Borody w 1864 roku. Skazaniec został skrepowany i przywiązany sznurkiem do tylnych nóg słońa. Ponieważ sznur krępował zwierzę w chodzeniu,

chciało ono otrząsnąć niepotrzebny balast, podniosło się na przednich nogach i opuściło się następnie całym ciężarem na tylne nogi. Skazaniec został w ten sposób całkowicie zmiażdżony.

Naogół tego rodzaju wyroki wykonywane były w mniej okrutny sposób. Słońa były już odpowiednio tresowane i gdy przeprowadzano je przez ciało le-



Ryba, która zastępuje lampę...

Oryginalny sposób rozpraszenia ciemności 6-miesięcznej

W oryginalny sposób rozprasza ją ciemności nocy półrocznej ludy dalekiej północy. Jak wiadomo, mieszkańcy ci, nie posiadają drzewa, świece zaś i lampy naftowe są tam również rzadkością. Wobec tego używają oni do lampy tłuszczu fok i morsów. Najczęściej jednak służy do tego celu niewielki ptak t. zw. jaskółka morską. Przez tłuste ciało ptaszka przeciąga się knot, sporządzony ze mchu. Lampa tego rodzaju pali się niekiedy całymi godzinami.

Zupełnie bez knotu palą się dosko-

żącego na ziemi nieruchomo związanego przestępcy, jedną nogą upierały się na piersiach ofiary, przygniatając swym ciężarem jej klatkę piersiową. Śmierć taka była dość szybka, lecz bardzo bolesna.

Władze angielskie zakazały na początek bieżącego stulecia wykonywania wyroków za pomocą słońi.



Cudem uratowana z piekielnych czeluści...

Straszliwe przeżycia Japonki, która runęła w przepaść wulkanu

(z) Niejednokrotnie już pisano o licznych desperatach, którzy, pragnąc poznać się życia, rzucali się do krateru wulkanu Migaro na wyspie japońskiej Oszimo. W jego płonącej lawie śpi wiecznym snem niemało ludzi.

Przed paru dniami udało się jednak wyrwać stamtąd jedną ofiarę. Tym razem była to młoda 17-letnia turystka, nie nosząca się bynajmniej z zamiarami samobójczymi.

Mitsue Kiszimoto wybrała się w towarzystwie znajomych na wierzchołek góry Migaro, pragnąc zejść do krateru ponurego wulkanu.

Młoda dziewczyna przez nieostrożność zbliżyła się zbyt blisko do krateru wul-

kanu. Nagle załamała się pod nią ziemia i Mitsue Kiszimoto runęła wdół. — Szczęśliwym zbiegiem okoliczności japonka zatrzymała się w odległości 150 stóp od ognistej lawy.

Podczas gdy wielkie miasta toną nocami w powodzi milionowych lamp lulkowych i neonów, hen na dalekiej północy pod samym biegunem, w maleńkich chatkach eskimosów, przywalonych śniegiem, płoną skwierczące i dymiące lampy... zwierzęce. Ludzie ci nie wiele skorzystali ze zdobyczy cywilizacji.

„Na ratunek młodej dziewczyny pospieszył jeden z jej towarzyszy, Cziwoi Kanmori. Włożywszy maskę przeciwigazową, młodzieniec spuścił się na sznurze wdół i zdołał wydobyć Mitsue na powierzchnię.

Dziewczyna, która była o włos od śmierci, opowiada, że widziała przed sobą morze ognia — płonąca w kraterze lawę — i w ciągu kilku minut, jakie tam spędzała, miała przedsmak piekła.

SKANDALE I KŁÓTNIE W RADZIE MIEJSKIEJ

trwały wczoraj do 3-ej w noc.—Endecy bronią kamieniczników, a odmawiają pieniędzy na uruchomienie robót publicznych.—Dorożkarze mają płacić na brukowanie ulic.—Co robił adw. Kowalski w Tuszynie.—Endecy występują przeciw tym, którzy walczyli o niepodległość Polski

Kto da pracę i chleb bezrobotnym sezonowcom?

Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej miało niezwykłe obfite porządki dzienny, gdyż Komisarz Rządowy postanowił zaprezentować radzie cały pasztecik demagogicznych wniosków, które w konsekwencji nie będą mogły być wprowadzone w życie. Z tego też powodu posiedzenie wczorajsze miało charakter wybitnie wiecowy, przyczem żywe zainteresowanie obradami zdradzała przepelniona galeria.

Właściwe obrady rozpoczęły się od debat nad obniżeniem podatku od samochodów kosztem podwyższenia opłat od wozów i... dorożek, nie bacząc na to, że uchwała ta zwraca się ostrzem przeciwko ubogiej warstwie ludności, która przecież nie może sobie pozwolić na utrzymywanie samochodów.

Powszechne jednak zdumienie wywołała batalja radnych Stronnictwa Narodowego w obronie... właścicieli nieruchomości, którym radni endecy chcą obniżyć placony przez nich dodatek do munalny do podatku państwowego. Nie pomogły przemówienia radnych innych ugrupowań, wskazujące na to, że liczne warstwy mieszkawców Łodzi daleko bardziej odczuwają skutki kryzysu, aniżeli właściciele nieruchomości. Zdecydowanie i konsekwentnie

endecy bronią kamieniczników

nie bacząc na to, że inaczej zupełnie obiecywali podczas wyborów. Okazało się zresztą, że delegaci kamieniczników przed posiedzeniem porozumieli się z endekami w tej sprawie. Broniąc interesów kamieniczników, endecy równocześnie sprzeciwili się podwyższeniu kwoty, przeznaczonej na pomoc prawną dla eksmitowanych bledaków, którzy przecież nie mogą pozwolić sobie na opłacenie prywatnego adwokata i często nie umieją sobie sami poradzić w sporze z gospodarzem.

Radny Grzegorzak (Str. Nar.) przemawia następnie

przeciwko obniżeniu komornego

w kolonii na Polesiu Konstantynowskiem, twierdząc, że mieszkańcom tamtejszym nie trzeba obniżać czynszu, ale zato należy wprowadzić pewne udogodnienia, jak... suszarnie bielizny, pralnie i t. d. Radny Urbach podkreśla, że na Polesiu mieszkają urzędnicy miejscy, wojskowi i tramwajarze, a więc ludzie biedni, dla których sprawa obniżenia komornego jest kwestią zasadniczą. Za czasów Komisarza Rządowego Wojewódzkiego obniżono tam czynsz od 8 do 12 procent, ale to nie wystarczy. Radni większości endeckiej odrzucili jednak wniosek o obniżenie komornego.

Następny punkt porządku dziennego, posiadający doniosłe znaczenie dla Łodzi robotniczej, a mianowicie sprawa **WCZESNEGO ROZPOCZĘCIA ROBÓT SEZONOWYCH**, rozpętała burzę. Wniosek ten referował komisarz Wojewódzki.

Radny Wolczyński BBWR dowodził, że wobec wzrostu bezrobocia i ciężkiej sytuacji bezrobotnych należy zatrudnić jaknajwiększą ilość robotników sezonowych, ponieważ po ciężkiej zimie chcą oni mieć możliwość wcześniejszego zarobienia pieniędzy i muszą przeciw pracować ustawowy czasokres, ażeby później nie zachodziła potrzeba zastawiania się na Radzie Miejskiej, skąd wziąć pieniądze na pomoc dla tych najbardziej potrzebnych. Ale żeby przystąpić do robót, potrzebne są materiały, za które trzeba wystawić weksle. Tymczasem wskutek uchwały Stronnictwa Narodowego, która odmówiła pełnomocnictw do podpisywania weksli, nikt nie może ich wystawić i cała dyskusja na temat

wczesnego i liczego zatrudnienia sezonowców jest bezprzedmiotowa. W konkluzji wnosi o uchwalenie pełnomocnictw do podpisywania weksli komisarzowi rządowemu inż. Wojewódzkiemu.

Na mównicę skolei wchodzi radny Kowalski, przywitany pomrukiem z ław radzieckich. Radny Kowalski rozpoczyna przemówienie, rzucając obelgi pod adresem innych radnych.

Rozpętała się burza

jakiej jeszcze w łódzkiej Radzie Miejskiej nie było. Radni krzyczyli, wygłaszając sobie pięściami. Wszyscy wstali z miejsc, a przewodniczący komisarz Wojewódzki musiał zejść na salę, ażeby uspakając radnych.

W odpowiedzi na obelgi, rzucone przez r. Kowalskiego, pod jego adresem posypały się okrzyki: „A co pan robił w Tuszynie?... Dlaczego pan bronil fabrykanta Toronczyka?... Radny kamienicznik Steinsznajder zwraca się do Kowalskiego z zapytaniem: „Dlaczego pan rozbijał się mojem autem po Tuszynie i Łodzi?...“

Padają poza tem ostrzeżenia: „możemy coś powiedzieć o pańskich sprawkach skarbowych...“ itd. itd.

Radny Kowalski nie umiał na to wszystko nic odpowiedzieć. Stał na mównicy blady i zmieszany. Inni znów radni z jego frakcji rzucili się w kierunku lewicy oburzając radnych obelgami, wyzwłkami i pogroźkami.

W pewnej chwili dr. Rostkowski **PODNIÓSŁ KRZESŁO**

zamierzając się niem w kierunku lewicy radzieckiej. Dziesięć minut trwała piekielna wrzawa. Dla uspokojenia umysłów komisarz Wojewódzki zarządził przerwę podczas której padaly jeszcze wrogle okrzyki i wzajemne pogroźki.

Po przerwie komisarz Wojewódzki wygłosił pod adresem radnych napomnienie, prosząc, ażeby nie robili z obrad

POSMIEWISKA DLA CAŁEJ POLSKI Jak długo Rada Miejska w Łodzi obraduje nie było takiego skandalu i takich awantur.

W dalszym ciągu przemawia radny Kowalski, który stwierdza, że

endecy nie dadzą pełnomocnictw

dla wystawienia weksli. W jaki więc sposób mają być zatrudnieni sezonowcy bez pieniędzy — nie wiadomo.

Radny Peterman (Ch.D.) zarzuca więksości radzieckiej, że **NA NICH SPADA ODPOWIEDZIALNOŚĆ** za opóźnienie robót sezonowych.

Radny Wolczyński zgłasza zapytanie, czy wobec nieuchwalenia przez endecję pełnomocnictw jej poprzednie uchwały w sprawie zatrudnienia bezrobotnych są możliwe do wykonania?

W dalszym ciągu rozpatrywany jest wniosek o

UMORZENIE ZALEGŁOŚCI KOMORNIANYCH

i rekwizycje wolnych mieszkań dla bezdomnych i bezrobotnych. Wniosek ten został również głosami endecji uchylony

Posiedzenie Rady Miejskiej zakończone zostało o godzinie trzeciej w nocy po rozpatrzeniu sprawy emerytur b. członków magistratu. Sprawa ta nie została wyczerpana, lecz odesłano ją do komisji. Przy omawianiu tego punktu porządku dziennego omal nie doszło do **PONOWNEJ AWANTURY**

tym razem wskutek dyskusji na temat zasług niepodległościowych. Chodziło o to, że endecy podczas panowania Mo-

skali nie tylko nie brali udział w walce o wolność Polski, ale ówczesnych bojowców wszędzie, gdzie mogli, zwalczali

Na wczorajszym posiedzeniu, kiedy mowa była o emeryturze dla byłych członków magistratu, którzy

SIEDZIELI W WIEZIENIACH i obozach dla jeńców za walkę z caratem i okupantami, endecy wypowiedzieli się przeciwko przyznaniu im tych zasług.

Miarą wielkiego zainteresowania obradami wczorajszymi może być fakt, iż na galerji przez cały czas obecni byli ludzie, którzy z uwagą przysłuchiwali się dyskusji. Ludzie, którzy nie przyszli przecież z obowiązku, wytrwali do ostatniej chwili, mimo późnej godziny nocnej. Podczas opuszczania lokalu rady, na schodach, trzymana dotychczas w mocnych ryzach przez przewodniczącego, publiczność, dała upust rozbudzonemu namiętnościom politycznym, wszczynając gwałtowną i gorącą dyskusję.

W pewnej chwili jeden z uczestników zwrócił się do wychodzących radnych endeckich z głośnym wyrzutem:

— I wy mówicie o niepodległościowcach. Coście wtedy robili, kiedy inni szli na Sybir albo umierali na szubienicach?

Ta uwaga, wypowiedziana z dużą pasją i gniewem natychmiast oczywiście skupiła dokoła niego większą ilość radnych oraz „straży przybocznej“ p. Kowalskiego. Młody człowiek jednak bynajmniej się nie speszył, usunął gwałtownym ruchem nacierających nań endeków i oświadczył głośno, ale spokojnie:

— Ostrzegam ponów, jestem stary peowiak, umiałem walczyć sam jeden przeciw większej przemocy. Dam sobie radę i z takimi jak wy. A nas, żołnierzy Marszałka Piłsudskiego, jest dużo - dużo więcej, niż was. —

38 protokołów spisano przemysłowcom pabjanickim

Co ustaliła kontrola zakładów pracy.—Drobne przedsiębiorstwa przemysłowe wyzyskują robotników

Łódź, 15 marca.

(v) Od kilku dni odbywa się wzmożona kontrola w łódzkim okręgu przemysłowym.

Podinspektorzy pracy ustalili fatalne wręcz stosunki w niektórych zakładach przemysłowych. Mimo istnienia umów zbiorowych robotnicy otrzymywali stawki plac niższe o 30 procent od obowiązujących. Obawiali się jednak interwenjować, aby nie utracić tego źródła zarobku.

Skandaliczne wręcz stosunki ujawniono w Pabjanicach, gdzie robotnicy otrzymywali stawki plac znacznie niższe od obowiązujących, pracowali w nadgodzinach bez specjalnego wynagrodzenia.

Skróty telegraficzne.

— W dniu 1 kwietnia przybędzie do Warszawy minister angielski Eden i zabawi dwa dni.

— Nad Kirowskiem w Rosji sowieckiej przeszedł wielki huragan, który wyrządził olbrzymie szkody.

— Sąd apelacyjny w Warszawie zatwierdził orzeczenie sądu okręgowego, który nałożył sekwestr na elektrownię warszawską.

— Na kopalni „Wawel“ wydarzyła się katastrofa górnicza. Z zasypanych trzech górników — zdołano dwóch wydobyć.

— Wczoraj zmarł w Warszawie b. prezes Akademii Umiejętności, prof. Rozwadowski.

— Na zamku ks. Pszczyńskiego wykryto tajną stację podsłuchową, włączoną w sieć pocztową i w prywatną instalację na zamku i w przedsiębiorstwach ks. Pszczyńskiego.

nia i nie otrzymywali wogóle urlopów, zrzucając się ich pod presją redukcji.

W przeciągu dwudniowej lustracji w Pabjanicach, podinspektorzy pracy spisali aż 38 protokołów głównie drobnym przemysłowcom.

Drobni przemysłowcy starając się jaknajbardziej o zmniejszenie kosztów produkcji, którą i tak podraża dzierżawa maszyn i lokali, chcą odbić straty kosztem plac robotniczych oraz przedłużyć czas samowolnie godziny zatrudnienia.

Robotnicy, zatrudnieni w tych przedsiębiorstwach nie mogą zdobyć się na wspólną akcję obronna, albowiem jest ich w zakładzie pracy zbyt mało i obawiają się interwencji w Inspektoracie Pracy co im może grozić redukcją.

Ta właśnie kategoria drobnych przemysłowców nie wywiązuje się najczęściej ze swych zobowiązań i zalega z wypłatą należności robotniczych, których później nie można ściągnąć ponieważ niema na co nałożyć aresztu, jak to miało miejsce w fabryce Kreczmera i Fibich, gdzie robotnicy już 10 dni okupują sale fabryczne, oczekując wypłacenia zaległości.

System wzmożonych kar wpłynął częściowo na załagodzenie tego stanu rzeczy, ale dużo jest jeszcze do zrobienia w drobnym zakładach pracy, gdzie trudno jest przychwycić winnych na gorącym uczynku przekraczania, a wyzyskiwani obawiają się interwenjować w obawie utraty pracy i chleba.

Częste inspekcje podinspektorów pracy, niespodziewane wizytacje i wysokie kary muszą jednak wpłynąć na polepszenie doli wyzyskiwanych robotników.

Notatnik miejski

Komisarz spraw zagranicznych ZSRR, Litwinow posiada w Łodzi bliską rodzinę. Mieszka tu rodzony jego brat nazwiskiem Wałach oraz siostra, Estera Finkelstein. Wczoraj p. Finkelsteinowa, zamieszkała w domu przy ul. Kopernika 14 wskutek niezapłacenia komornego została wyeksmitowana.

Wczoraj p. wojewoda łódzki Hauke-Nowak wyjechał do Warszawy do Funduszu Pracy w sprawach związanych z rozpoczęciem robót publicznych i zatrudnieniem bezrobotnych.

Podczas rozprawy sądowej w Sądzie Okręgowym Adolf Wenk, inwalida pracy, dostał ataku szalu.

Wezwano do niego pogotowie ubezpieczalni, ale karetka nie mogła przybyć, lekarz pogotowia miejskiego był na miejscu. Po półtorzej dopiero godzinie przybył lekarz i udzielił mu pomocy.

Na ulicy Srebrzyńskiej koło toru wydarzył się wczoraj tragiczny wypadek. Woznica drzemający na koźle, 28 letni właściciel z Nowego Żłotna, Oskar Rybak spadł głową na kamienie w chwili, gdy wóz podrzuciło na kamieniach.

Lekarz pogotowia przewiózł Rybaka do szpitala, gdzie nieszczęśliwy zmarł.

Pracownicy miejscy zwróca się do ministerstwa

w sprawie obniżenia poborów przez większość radziecką. — Od roku 1930 pobory pracownicze zmniejszyły się o 40 proc.

Wywiad z przewodniczącym komisji międzyzwiązkowej

Lódź, 15 marca.

W związku z odrzuceniem przez większość radziecką postulatów pracowniczych, zwróciliśmy się wczoraj do przewodniczącego międzyzwiązkowej komisji pracowników miejskich, od którego uzyskaliśmy następujące informacje:

— Bedziemy w dalszym ciągu walczyć, aby dodatek komunalny został przywrócony do poprzedniej wysokości. Dodatek komunalny od szeregu lat stał się integralną częścią uposażenia pracowniczego i obniżenie jego spowodowałoby wydatne zmniejszenie budżetu pracowników miejskich.

Pensje nasze zrównane są z pensjami pracowników państwowych a dodatek komunalny jest ekwiwalentem za szereg udogodnień, których pracownicy miejscy nie posiadają, a z których korzystają pracownicy państwowi. — Tymczasem od roku 1930 pobory nasze zmniejszyły się o 40 proc. Pracownikom miejskim cofnięto 13 pensje, obniżono już raz dodatek komunalny oraz dodatek kryzysowy i t. p. Oprócz tych obniżek bezpośrednich wprowadzono nowe obciążenia plac pracowniczych i zwiększono obciążenia dotychczasowe.

Dyżury apiek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej — Zgierska 57, W. Groszkowskiego — 11 Listopada 15, Sukc. S. Gorfeina — Piłsudskiego 54, J. Chądzyńskiej — Piotrkowska 165, R. Rembielińskiego — Andrzeja nr. 28, A. Szymańskiego — Przędzalniana 75.

Przedewszystkiem nałożono na pracowników miejskich obowiązek wpłacania pewnych kwot na rzecz ubezpieczenia chorobowego, chociaż umowa między zarządem m. Łodzi a pracownikami gwarantuje bezpłatną pomoc lekarską dla pracowników i ich rodzin. Poza tem pracowników miejskich obciążono kwotami na Fundusz Pracy wstrzymano im możliwość awansu przez automatyczne szczeblowanie i t. p.

— W jakim kierunku pójdzie obecnie akcja panów?

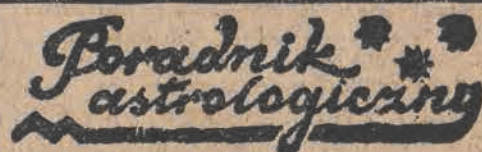
— Postanowiliśmy zwrócić się z memorjałem i rezolucją do urzędu wojewódzkiego, do p. komisarza rządowego

m. Łodzi oraz do ministerstwa spraw wewnętrznych. Mamy zamiar skierować do Warszawy specjalną delegację w dniu jutrzejszym, która przedłoży w ministerstwie ciężką sytuację 3.000 pracowników miejskich i prosić będzie o ingerencję...

Całą akcją kieruje międzyzwiązkowa komisja, w skład której wchodzi Związek Klasowy, Związek Zawodowy Urzędników Miejskich, Związek Zawodowy pracowników Użyteczności Publicznej przy Z. Z. Chrześcijańskie Zjedn. Zaw., Związek „Praca”, Zw. Zaw. Zjedn. Polskiego oraz Zw. Zaw. Woźnych Miejskich.

W złożonych u władz memorjałach

poruszymy także sprawę likwidacji warsztatów miejskich, przez co straci pracę 70 wykwalifikowanych pracowników. Zarząd miejski przez pozbawienie pracy tych pracowników obciąży budżet miasta wydatkami na odprawę i emerytury, gdyż większość pracowników ma przepracowanych po 17-cie lat...



15 MARZEC 1935 R.

Dzisiejsze godziny ranne zapowiadają się nieszczególnie. Działają ujemnie wpływy dla lekarzy, dziennikarzy i nauczycielstwa. Grożą także wypadki, straty materialne i różne zakłania.

Koło godziny 11-ej sytuacja się polepsza i da się odczuć wzrost energii. Jest to odpowiedni czas do rozpoczynania budowy domu, stąrania się o pracę i wyruszenia w daleką podróż.

Między godziną 11-tą a 14-tą należy wystrzegać się przedsięwzięć mających związek z ogniem, żelazem i chemią.

Godzina 14-ta przyniesie zainteresowanie artystyczne i niezwykłe idee i plany na przyszłość.

Między godziną 14-tą a 16-tą możemy z powodzeniem załatwiać wszelkie interesy handlowe i pieniężne. W tym okresie możemy także rozpoczynać sprawy, które wymagają przedkłego załatwienia.

Po godzinie 16-ej nastroj nagle się pogarsza, panuje niepokój i podniecenie i może dojść do przewrotów życiowych. Szczególną ostrożność w tym okresie zaleca się kobietom.

Dopiero po godzinie 19-ej sytuacja się polepsza i wieczór zapowiada się niezłe.

Dziecko dziś urodzone — wrażliwe, o bogatej wyobraźni, posiada zdolności literackie, pracowite, skromne, fizycznie mało odporne, sprawiedliwe, usposobienie romantyczne.

Hallo! Tu radio!

PIĄTEK, 14 marca 1935 r.

12.05—12.50 Muzyka popularna — płyty. 12.50—12.55 Chwilka dla kobiet. 12.55—13.00 Dziennik południowy. 13.00—13.50 Koncert zespołu Jana Różewicza. 13.50—13.55 Wiadomości gospodarcze. 13.55—14.00 Przegląd giełdowy. 14.00—14.45 Piosenki z filmów dźwiękowych — płyty. 14.45—15.45 Przerwa. 15.45—16.30 Koncert orkiestry Straży Więziennej pod dyr. L. J. Spitzera. 16.30—16.45 „Chwilka pytań” — audycja dla dzieci starszych w redakcji Wacława Frenkla. 16.45—17.00 Pieśni w wykonaniu Emmy Szabrańskiej. 17.00—17.15 „Dyskutujmy”: „O zagadnieniach wychowawczych” — wygl. Wanda Ptaszyńska. 17.15—17.40 Recital fortepianowy w wyk. Zofii Jaroszewicz - Hulanickiej. 17.40—18.10 Audycja dla chorych w oprac. ks. Rękasa. (Transm. ze Lwowa). 18.10—18.30. Teatr Wyobraźni nadaje fragment z tragedji Fryderyka Schillera p. t. „Dziwica Orleańska” w oprac. Stanisława Miłszewskiego.

18.30—18.45: Koncert reklamowy. 18.45—19.07: Muzyka (płyty). 19.07—19.15: Zapowiedź programu na dzień następnny. 19.15—19.25: Muzyka (płyty). 19.25—19.30: Wiadomości sportowe lokalne. 19.30—19.35: Wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19.35—19.50. Piosenki w wyk. Oli Obarskiej i Aleksandra Wasieła — płyty. 19.50—20.00: Feljeton aktualny. 20.00—20.05: Jak spędzić święto? 20.05—22.30. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. Fragment przedostatniego koncertu eliminacyjnego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, zorganizowanego przez Wyższą Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W przerwie: Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 22.30—22.45. Recytacje poezji. 22.45—23.00. Odczyt p. t. „Przyczyny prostytucji” — wygl. Halina Siemieńska. 23.00 23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

ROBERT PAUL SIMON

W SIDŁACH DJABLICY Z NIEMIEC

13

PAMIĘTNIKI BYLEGO AGENTA KONTRWYWIADU

Upuściłem zapalną, parzącą mi już palec.

Na Boga, gdzie tu ślady uduszenia?! Czy Luiza skłamała, czy też uduszono go jakimś gazem, który dokonał dzieła nagle, nie zmieniając rysów twarzy? Prawdopodobnie niemiecka wywiadowczyni, oszalała z miłości i gniewu, nie mogąc wydobyć ze swej ofiary tak pożądaną przez Tiergarten tajemnicę, zgładziła tego człowieka, idąc za gwałtownym impulsem swej skomplikowanej natury. A później ogarnęła ją rozpacz, że popełniła mord na ukochanym człowieku, mord w dodatku bezskuteczny. Pogrzebała zwłoki z całą pieczołowitością kochającej kobiety, a dziś, dowiedziawszy się w jakiś sposób, że dokument ukryty jest w obca sie trzewika... Ale, do szatana, coż ja miałem z tem wszystkim wspólnego?! Czyż nie powiedziała: „gdyby nie pan, on nie umarłby, nie musiałabym go udusić własnymi rękami...?”

* I nagle, najzupełniej niespodziewanie, uświadomiłem sobie, że ofiarą Luizy był nie kto inny, tylko słynny już w owym czasie Ralf Whitsuntide, pozostający w służbie Intelligence Service. Oczywiście było rzeczą, że Luiza Alvensberg niejednokrotnie musiała się stykać z Whitsuntidem w czasie swoich wywiadów. Ze Intelligence Service zbierała materiały, do których posunięć wojskowych, było rzeczą zupełnie zrozumiałą, czyniła to bowiem zawsze, nie tylko teraz, gdy wojna wisiała w powietrzu. Wiedziałem, że Anglija będzie w razie wojny sojusznikiem mojej ojczyzny i że czeka tylko na najbliższy pretekst, któryby dał jej podstawę do zaatakowania Niemiec, zbyt już potężnych, by każde inne mocarstwo nie pragnęło w skrytości ducha, przytrzymać im nieco rogów. Walki armij poprzedza

zawsze walka na rozumy sztabów wywiadowczych. Czy wywiad zdobędzie cenniejsze dane, ten więcej ma poza sobą szansę wygrania wojny.

— Kolego... — szepnąłem — Luiza pokonała nas obydwu... Czy będziemy pomśczeni? A nadewszystko, czy Niemcy zostaną pobite, mimo trumfów swoje go wywiadu?...

Poomacku podniosłem wieko i po długich wysiłkach, przykryłem trumnę. — Wstrętna, trupia woń nie mogła się już wydostawać całymi kłębami i ciężka atmosfera grobowca stała się nieco znośniejsza.

Teraz, gdy dowiedziałem się już, kim był nieboszczyk, nadzieja ocalenia, jaka tkwiła gdzieś w najgłębszych zakamarkach mojego mózgu, zamarła ostatecznie. Teraz wiedziałem, że nikt tu nie przyjdzie przed dniem zadusznym, a może nie przyjdzie wcale, co na jedno wychodziło. Ale przekłeta djablico — zamruczałem. — Jeśli myślisz, że oszaleje tu, w sąsiedztwie zamordowanego Whitsuntide'a, to mylisz się bardzo!...

Nie wiedziałem jeszcze wtedy, jak strasznym nieprzyjacielem jest czas, co mogą uczynić z człowieka włokące się wolno sekundy, minuty, godziny, dni i tygodnie... Nie wiedziałem jeszcze jak dalece potworny plan wylągił się w głowie tej wielonej djablicy, Luizy Alvensberg...

XIII. SIDŁA DJABLICY.

Musiała już być chyba późna noc, gdy zmęczony bezpłodnymi rozważaniami, zasnąłem, przysiadłszy na ceglanej posadzce, możliwie jaknajdalej od trumny Whitsuntide'a, z której, mimo nakrycia wiekiem, wydobywał się nadal nieznosny fetor.

Obudziło mnie wołanie:

— Monsieur Simon!... Monsieur Simon!...

Zerwałem się. W grobowcu panowała jasność, co było zresztą złudzeniem oczu, przywykłych do nieprzenikniętych ciemności. Naprzeciw mojej twarzy jaśniał światłem otwór wysoki na 25—30 centymetrów i szeroki na 8 do 10 centymetrów.

Gruby, męski głos dobiegał właśnie stamtąd.

Serce zabiło mi żywo, a podniecona wyobraźnia snuła najcudniejsze domysły.

— Jestem... — rzekłem nieswoim, zdławionym głosem.

— No, nareszcie, myślałem, że już pan zrobił koniec z sobą... Ale to byłoby głupie, nieprawdaż? Póki żyjemy, zawsze możemy mieć nadzieję, a gdy umrzemy — przepada już wszystko raz na zawsze... No, czy nie mam racji, monsieur Simon?...

Zaczynałem zwolna pojmować, co oznacza wizyta Niemca, mimo bowiem, że mówił doskonałą francuszczyzną, poznałem po akcencie jego nację. Zawrzałem gniewem.

— Czego jeszcze chce ode mnie wasza przekłeta Luiza?!

— Donnerwetter, nie można powiedzieć, żeby pan był aż do zbyt uprzejmy, monsieur Simon, a ja właśnie przyniosłem panu świeży chlebek i buteleczkę dobrej, zimnej wody...

— Idźcie do diabła z waszym chlebem! — warknąłem.

— Herr Gott, czy ja pana zmuszam do jedzenia, monsieur Simon? Zostawie i wynoszę się, widzę bowiem, że stracił pan jakoś swój dawny humor... Dopiero za dwa dni przyjdę dowiedzieć się o pańskie zdrowie...

Zaśmiał się chrapliwie i w tejsz chwili zupełna ciemność zaległa grobowiec.

Błyskawicznym ruchem wetknąłem dłoń w otwór, ale natrafiłem na chleb i próżną butelkę. Gdy ją usunąłem, palec moje dotknęły gładkiej powierzchni kamienia, którym najwidoczniej przywalono otwór, umieszczony tuż nad ziemią, zapewne dla wentylacji grobowca. Tem też zapewne należało sobie tłumaczyć fakt, że nie udusiłem się dotąd w ciasnej norze.

Próbowałem wielokrotnie odsunąć kamień, wspinając się na palec, ale wysiłki moje pozostały daremne, albo bowiem głaz był wielki i ciężki, albo też agent podparł go z przeciwnej strony. Chwilowo obudzona nadzieja przysła znowu...

Jedno było pewne: Luiza Alvensberg nie pragnęła, bym umarł śmiercią głodową. Zwyczajnie umysł podsunął jej plan bardziej wyszukanej zemsty: pragnęła, bym postradał zmysły w tem okropnym więzieniu. Czy uda się to jej? Nie, nie tknę tego chleba! Raczej, gdy męczarnie głodowe staną się zbyt straszne, stłukę butelkę i przetnę sobie tętnice...

— — — — — Nie uczyniłem tego... Jakże niedna i słaba jest natura ludzka i jakże podle są niektóre mózgi, które, przewidując to, budują na słabości przeciwnika plany szatańskiej zemsty za... niepopelnione winy.

Po trzech dniach, gdy głód uczynił mnie podobniejszym do zwierzęcia, niż do człowieka, zjadłem chleb i wypilem wodę. I odtąd stale już, przez długie, długie dni, których nie miałem ani siły, ani chęci rachować, jadłem chleb i piłem wodę...

Agent niemiecki przynosił mi jadło i za każdym razem wywoływał moje nazwisko. Gdy odpowiadałem mu, zostawiał chleb i wodę, i przywalając głazem otwór, odchodził. Nie zdradzał chęci do rozmowy, a ja nie miałem siły zachęcać go do tego.

Jeżeli nie zawarowałem, zawdzięczam to chyba dwóm szczyrom, które przychodziły skądś do grobowca i wkońcu tak się oswoiły, że brały chleb z ręki i pozwalały glaskać swoje futerka... Obecność tych, tak pogardzanych i zniechęconych przez ludzi, istot, rozpraszała mroki, ogarniające coraz uporczywiej mój umysł.

Leżałem na podłodze bez ruchu, podnosząc się tylko wtedy, gdy agent zostawiał chleb i wodę. Odpowiadałem mu coraz niewyraźniejszym pomrukiem, ale odpowiadałem jednak, lekalem się bowiem, że może pomyśleć, iż umarłem już i pozostawić mnie bez jada...

(Dalszy ciąg jutro).

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

40

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczka w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na śniącą posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją legomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzałszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Piętnadze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojcowi Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita ogłosiła zeznania, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywrozceniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiadując się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybirski.

Rozdział 31

W sieci intruż

Nadkomisarz Lisicki nie mógł spać w nocy. Nikt nie ma pojęcia jak ciężki jest obowiązek kierownika urzędu śledczego. Laikom wydaje się, że to głupstwo. Niektórzy mu nawet zazdroszczą. Cóż w tem dziwnego?... Każdy widzi w nim tylko eleganckiego, zrównoważonego pana, który siedzi sobie w zacisznym gabinecie i wydaje rozkazy, od których zależy nieraz życie człowieka. Władca ludzi z podziemi, pogromca złodziei i bandytów, stróż prawa i moralności...

Jakże te piękne słowa odbiegają daleko od rzeczywistości... Nie wystarczy bowiem siedzieć tylko w gabinecie i wydawać rozkazy... Na jego barkach spoczywała wielka odpowiedzialność. Każda nowa zbrodnia w mieście przysparzała nową zmaszowaną na jego poaranem bródami czole. W nocy trapiły go męczące pytania:

— Gdzie morderca?... Kto zabił Batożkę?... Cóż ta zbrodnia ma wspólnego z tajemniczą śmiercią tancerki na parkiecie „Albatrosu”?... Gdzie mieści się sztab organizacji „Krwawy Trójkąt”?... Kim jest zagadkowy sobowtór prokuratora Czybirskiego?... Kto jest niewidzialnym szefem „Krwawego Trójkąta”?...

Pytania mnożyły się, rosły w potężną piramidę, spadały na Lisickiego jak ciężkie ciosy obuchem, dusiły za gardło, nie dawały spokoju, nie pozwalały spać, ani żyć...

O szóstej już się zrywał z łóżka niewyspany z bólem głowy. Ciepła kąpiel „spakowała” trochę wzburzone nerwy. — Wyniął herbatę i biegł do urzędu.

Zamykał się w swym gabinecie i znowu kombinował:

— Kto ma rację?... Julita Krasnowska, która rzuca cię podejrzenia na Ba-

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi zamaż z starego zwyrodnialca, Filipa Batożka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonjerze.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybirskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożka siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnana kartka: — „Odczuję dobroć. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Tymczasem Grzegorz ogarniają wątpliwość, czy Julita jest prawdziwą hrabianką i tancerz przypomina ojcowi kilka charakterystycznych faktów z przeszłości. Okazuje się, że po rozstrzelaniu hrabiego Krasnowskiego i jego żony przez bolszewików, stary Lubow uciekł zagranicę z trzyletnią hrabianką Tamarą i swym synkiem.

Pewnego dnia mała hrabianka znikła. Porwali ją cyganie. Naprawdę Lubow przelewał za nią łzy. Po piętnastu latach, gdy zbliżał się termin realizacji testamentu, Lubow podał ogłoszenie do pism w sprawie poszukiwania hrabianki Krasnowskiej i wtedy właśnie między innymi zgłosiła się Julita, przedstawiając nietytuły hrabianki. Mimo to Grzegorz w dalszym ciągu zapewniał ojca, że Julita jest oszustką, chcącą wyludzić posąg prawdziwej hrabianki...

A śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci Batożki posuwało się naprzód. Kierownik Urzędu śledczego, nadkomisarz Lisicki, dobrał sobie do pomocy komisarsza Reka, który prowadził dochodzenie.

tożkową, czy też Kepniak, który zdobył od handlarza starzyzna listem oskarża Julitę i jej anonimowego kochanka?... A może morderca jest sobowtór prokuratora?... A może jeden z tych dwóch młodzieńców, którzy odwiedzili Batożkową krytycznej nocy?...

O dziesiątej ktoś zapukał do gabinetu.

— Wejść!... — huknął Lisicki, nie przerywając spaceru.

Na progu stanął Kepniak. Lisicki zatrzymał się od razu. Kepniak był jego pupilem. Nieraz już potrafił go wyratować z ciężkiej sytuacji. Był to jeden z najdodniejszych wywiadowców. Lisicki obdarzał go wielkim zaufaniem.

— No, cóż nowego? — zapytał — wyciągając dłoń na powitanie. — Ma pan minę, jakgdybyś pan conajmniej rozwiązał zagadkę śmierci Batożka!

— To nie jest taka łatwa sprawa, panie nadkomisarzu... — odparł Kepniak, zbliżając się do biurka.

— Czy są nowe szczegóły?

— Niema, ale beda...

— Co pan przewiduje?

— Spodziewam się uzyskać w najbliższym czasie dokumenty pierwszorzędnej wagi, który wskaże nam od razu mordercę!

— Więc jednak morderstwo?!

— Bezwątpienia... Teraz jest sprawa jasna...

— I ja tak myślałem... Ale jeżeli dochodzimy do wniosku, że Batożek został zamordowany, to musimy znaleźć mordercę!... Któż to może być?

— W tem sek!...

— Czy widział się pan dzisiaj z komisarszem Rekiem?... Może on coś wie?

Kepniak zamilkł nagle. Po jego twarzy przemknął cień jakiejś ukrytej myśli.

— Czemu pan milczy? — zdziwił się Lisicki. — Nie widział pan komisarsza Reka?

— Nie... Może tem lepiej...

— Tem lepiej?... Nie rozumiem!... — Gadajże pan, co pan tam ma na języku! — Widzę, że pan coś przede mną ukrywa.

Kepniak zerknął na drzwi, potem przysunął się do nadkomisarza i zaczął cichym głosem:

— Pan zgadł... Ukrywam coś oddawna... Ale sądzę, że nastąpiła pora powiedzenia prawdy.

— No, gadaj pan!...

— Pan nadkomisarz przyjął mnie do pracy... Jestem panu za to bardzo wdzięczny. Lubie z panem nadkomisarzem pracować. To jest praca uczciwa dla dobra państwa i społeczeństwa. — Znam się na swych obowiązkach i dlatego inaczej odnoszę się do pana nadkomisarza, niż do innych... Z sercem...

— No, dobrze, ale gadaj pan co się stało?! Co to ma wspólnego z komisarszem Rekiem?!

— Z komisarszem Rekiem?... — powtórzył Kepniak, oglądając się znowu na drzwi. — To chytry człowiek, panie nadkomisarzu... Ja do nikogo osobiście nie mam... Wiem, że nie wolno mi się wtracać do spraw moich przełożonych... Ale faktycznym moim przełożonym jest przecie pan nadkomisarz...

— A co pan ma za urazę do komisarsza Reka?... Nie rozumiem!

— Jeszcze pan nie rozumie? — Kepniak machnął ręką. — Tu nie o mnie chodzi, ale o pana nadkomisarza... Ja tu zwąchałem pewne rzeczy... I ośmieliłem się powiedzieć, że pan nadkomisarz powinien się mieć na baczności przed komisarszem Rekiem...

— Cóż on ma do mnie?...

— Nie wiem... Ale on jest niebezpiecznym człowiekiem...

Lisicki przyglądał się uważnie wywiadowcy, który żałował już, że powiedział nazbyt wiele i zaczął usta. W tej chwili zaterkotał telefon. Lisicki zdjął słuchawkę.

— Tu Czybirski... Kto przy telefonie?

— Lisicki... Witam pana prokuratora!

Kepniak ulotnił się czempredzej, zamykając za sobą drzwi.

— Więc cóż tam nowego? — zapytał Czybirski.

— Szukamy sprawcy zabójstwa Batożka, panie prokuratorze...

— Szukacie go!?... Hm... Watpie czy go znajdziecie...

— Jakto?... Musimy go znaleźć!

— A... jeżeli go niema?

— Jeżeli uciekł?... To wyślemy list gończy!

— Ja myślę co innego... Jeżeli go wogóle niema!

— Jakto „wogóle”?... Przecie gdzieś musi być?

— Kochany panie komisarszu!... Czy nie przyszło panu na myśl, że Batożek popełnił samobójstwo?... Przecie mówiliśmy już o tem!... Takie rozwiązanie tajemniczej śmierci Batożka wdaje mi się najprawdopodobniejsze...

— Dobrze, ale... zeznania pani Julity Krasnowskiej zadają temu wyraźny kłam!

— Co do tych zeznań, mogę panu poufnie powiedzieć, że nie odpowiadają one prawdzie. Pani Julita Krasnowska trochę przesadziła... To była poprostu rywalizacja. Ja jednak przypuszczam, że to było samobójstwo... Nie chcę bynajmniej wpływać na bieg śledztwa, panie nadkomisarzu... Jeżeli pan ma jakieś konkretne dowody, proszę się z moją opinią nie liczyć... To pańska sprawa... Chciałem panu tylko pomóc w zorientowaniu się w sytuacji...

Lisicki odwiesił słuchawkę.

Słowa wypowiedziane przez prokuratora, utkwiły mu w pamięci. Nadkomisarz liczył się ze zdaniem Czybirskiego, choćby ono nawet posiadało charakter prywatny.

Medytacje jego przerwało nagłe wejście komisarsza Reka.

— O, przepraszam... — rzekł, uśmiechając się chytrze. — Zapomniałem zapukać...

— Nie szkodzi... Proszę...

Lisickiemu przypomniały się słowa Kepniaka: — „To niebezpieczny człowiek, strzeż go się pan!... Dlaczego ma się go strzec?...”

— No, jak tam, proszę pana... — zapytał głośno Lisicki. — Co nowego?...

— Ano... Mamy śliczną pogodę... — odparł Rek, patrząc nadkomisarzowi beczelnie prosto w oczy. — Ciepłutko jak na wiosnę...

— Nie o to pytam... Mnie w tej chwili interesuje sprawa Batożka.

— Ach, tak?... Nie warto o niej mówić, panie nadkomisarzu... Głupia sprawa... Palnął sobie dufę w łeb i basta... Trzeba to nareszcie wyjaśnić... Ja tu przynajmniej nie widzę żadnego punktu zaczepnego... Żadnego powodu do oskarżeń... Wszystkie zeznania obciążające obracają się w sferze plotki... Przecie tam każdy oskarża swego rywala!... Jedna służąca twierdzi, że to uczyniła druga służąca, kochanka zwala winę na żonę i tak dalej... A dowody?... Żadne!... To przecie śmiechu wart!

— Tak pan sądzi?...

— Oczywiście!... Szkoda zaprzatać sobie głowę temi głupstwami!... — Chciałem tylko zakomunikować panu nadkomisarzowi, że właśnie w tym duchu spisuję ostateczny protokół... Chciałbym prosić o protokół przesłuchań...

Lisicki milczał... Dać mu czy nie dać?... Kepniak ostrzegł go... Ale przecie niemożliwe... Zreszta Czybirski tak samo sądzi... Dlaczego on jeden miałby się sprzeciwiać?...

— Proszę... Tu są protokóły przesłuchań... — rzekł — wręczając Rekowi teczkę z dokumentami. — Pisz pan protokół i niech się to już wreszcie skończy...

— Oczywiście!... Szkoda marnować czasu przy tak pięknej pogodzie!...

Zadzwoił telefon. Lisicki zdjął słuchawkę. Mówił reporter kryminalny najpoczytniejszego pisma „Telegramu”.

— Tu mówi Czumał z „Telegramu”... Uszanowanie dla pana nadkomisarza... Co słyhać nowego?...

— Prawie, że nic... — odparł Lisicki.

— Czy można już coś pisać w sprawie Batożka?... To byłby dla mnie niezły „kawalek”!

— No, cóż pan będzie pisał?... To było samobójstwo...

— Czy to jest oficjalne oświadczenie pana nadkomisarza, z którego mogę skorzystać?...

— Tak...

— A, to dziękuję... W takim razie wszelkie pogłoski o morderstwie są bezpodstawne?

— Tak...

— Dziękuję... Uszanowanie...

Lisicki powiesił słuchawkę i zwrócił się do komisarsza Reka:

— Kości rzucone... „Telegram” poda jutro wiadomość, że Batożek popełnił samobójstwo!

— Doskonale!... Niepotrzebnie zawracaliśmy sobie głowę tą sprawą... A więc żegnam!... Zabieram się teraz do protokółu... Dowidzenia...

Komisarz Rek przeszedł do swego gabinetu. Rzucił teczkę na biurko i szybko zdjął słuchawkę telefoniczną.

(Dalszy ciąg jutro)

Oszalałe owce stratowały człowieka

300 zwierząt rzuciło się w morze płomieni.— Iskra lokomobili obróciła w perzynę majątek pod Brześciem Kujawskim

Brześć Kujawski, 14 marca. W majątku Sykula pod Brześciem Kujawskim, własności p. Stanisława Grodzickiego, od iskry lokomobili powstał pożar.

Ogień szybko objął stodołę i — przy sprzyjającym wietrze — przeniósł się na owczarnię i inne zabudowania.

Udało się wypędzić na czas 300 owiec. Pozostawiono je na dziedzińcu. W pewnym momencie zwierzęta rzuciły się w stronę palącej się owczarni. Pasterz zastąpił im drogę. Rozszalałe zwierzęta stratowały go i wbiegły do płonącej owczarni, gdzie spłonęły.

Poza tem pastwą płomieni padły za-

budowania mieszkalne, stodoła, obora, owczarnia i stajnia. Niszczycielski żywioł strawił 180 wozów pszenicy, 80 wozów koniczyny, 50 wozów siana oraz kilka stogów ze słomą. Zginęły w ogniu również 3 żrebaki.

W akcji ratunkowej brało udział 7 strażników z okolicznych miasteczek i wsi.

Stratowany przez owce pasterz doznał ponadto niebezpiecznego poparzenia i stan jego jest beznadziejny.

Pogorzelec p. Grodzicki oblicza straty na 70 tysięcy złotych.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Krzesełem i gałęzią zamordował ojca

Rodzina rolnika pod terorem okrutnego despoty. — W obronie matki dwaj bracia popełnili zbrodnię ojcobójstwa

Rzeszów, 14 marca.

Terenem krwawej rozprawy między ojcem a dwoma synami była wieś Gędarowa w pow. łancuckim.

Marcin Płoszaj był znanym awanturnikiem i despotą w domu.

Po powrocie z wojska dwóch najstarszych synów, rozpoczęły się w domu Płoszajów tarcia i niesnaski między ojcem a synami, domagającymi się przydzielenia im części gruntu. Pewnego razu doszło nawet do tego, że ojciec pobił krwawo jednego ze synów.

W krytycznym dniu powstała kłótnia między małżonkami Płoszaj. Marcin zagroził wystrzelaniem całej swej rodziny. Obaj synowie Wojciech i Jan stanęli w obronie matki i wszczęli bójkę z ojcem, z której Marcin Płoszaj wyszedł ciężko zraniony przez synów. Obabili go oni krzesełem oraz grubą gałęzią sosnową. W trzy godziny po zajściu Płoszaj zmarł.

Epilog krwawego zajścia rozegrał się obecnie przed sądem okręgowym. Obydwaj ojcobójcy ze skrucha i płaczem przyznali się do winy, tłumacząc się, że działali pod wpływem silnego podniecenia.

W wyniku rozprawy obydwaj skazani zostali po 4 i pół roku więzienia.

Przewodniczył rozprawie s. o. dr. Michałowski, wotowali s. o. Iwanicki i Peczański, oskarżał prok. Mrazek, bronił adw. dr. Czarnek.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
przeprowadziła się na ul.
Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

Dźwiękowy Kino-Teatr
CORSO
Wielki podwójny program!
Poraz 1-szy w Łodzi!

I.
„Pogromcy Indjan“
Wielki dramat sensacyjny
W rol. gł. **RANDOLPH SCOTT**
Drwili z niebezpieczeństwa...
Lekceważyli wrogów...

II.
Dzielny Chłopiec
Wzrusz. historia odwagi chłopca
W roli głównej
JACKIE COOPER
Bohater „Czempy“
Pocz. o 4. w sob. i niedz. o 11

Najwspanialsza kreacja
FRANCISZKI GAAL
SZÖKE SZAKALL'A
w filmie „SKANDAL W BUDAPESZCIE“.
Dziś Kino „RAKIETA“
Ceny miejsc na wszystkie seanse **54 gr. i 80 gr.**

Kino-teatr
„MIRAZ“
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

Dziś i dni następnych! — Najlepszy film produkcji wiedeńskiej p. t.
„SWIAT NALEŻY DO CIEBIE“
W rol. gł. **Józef Schmidt**
tenor wszechświatowej sławy oraz Szöke Szakal i Frida Rischard
Nadprogram: Dodatek Paramountu i Pata

KINO
CZARY
Cegielniana 2.

Nasz szlagierowy bezkonkurencyjny program!
I. Fenomenalna 6-letnia gwiazda **Shirley TEMPLE** w emocjonującym filmie p. t. „TAJEMNICA MAŁEJ SHIRLEY“
II. Sensacja nad sensacjami! Pierwszy raz w Łodzi Rewelacyjny przebieg prod. Paramountu „PŁONĄCA PRERJA“
W rolach głównych: **Noah Beery, Kathleen Burke** (kobieta pantera) **Randolph Scott.** Początek o g. 4-ej.

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2
Pocz. 4

Dziś i dni następnych! Wielki sensacyjno-erotyczny film reż. M. Waszyńskiego
CZARNA PERŁA
W rol. gł. **RERI, BODO,** w pozostałych rol. **Żelichowska, Brodniewicz, Znicz, Frenkiel i Różycki.** — Nadprogram dodatek Paramountu
Kino-teatr
ADRIA
Główna 1
Pocz. 5

Dr. BRAUN
powrócił
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.
Cegielniana 4, tel. 216-90

DOKTÓR
WOŁKOWYSKI
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. CEGIELNIANĄ 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedzielę i święta od 9-1.

DOKTÓR
W. ŁAGUNOWSKI
SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH.
(Gabinet Roentgeno- i światłolecznicy)
Piotrkowska 70 Tel. 181-83
Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz. W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

DR. MED.
M. Rundztein
AKUSZER-GINEKOLOG
Pomorska 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 4-8-ej

DR. MED.
L. BERMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 Telef. 149-07
przyjm. od 8-11 i od 6-9 w. W niedziele i święta od 9-1 pp.

DOKTÓR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp., w niedziele i święta od 10-1.

DR. MED.
Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
Andrzeja 5, tel. 159-40
Przyjm. od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-1.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34 telef. 146-01
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po pol.

PIES niemiecki wyżeł, biały w brązowe lata, kulawy zaginał. Łaskawy znalazca zechce zawiadomić 11-go Listopada 67, tel. 203-04.
15
JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 183-04, g. 10-12 rano, 3-4 po pol.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po pol.
Piotrkowska 51
telef. 121-23



Kolarze zabierają się do pracy i rozpoczynają wcześniej sezon

Łódź, 15 marca. Kolarze łódzcy zaczynają w roku bieżącym myśleć o zbliżającym się sezonie znacznie wcześniej niż normalnie. Stało się to dzięki inicjatywie nowego prezesa okręgu, p. Szymarskiego, który zrozumiał, że nie wystarczy gdzieś tam w kwietniu czy maju wsiąść na rower i „rozpocząć” sezon.

W dniu wczorajszym odbyła się zwołana przez ŁOKZ. konferencja kierowników klubów i sekcji kolarskich, na której omówiono plan zaprawy przedsezonowej dla kolarzy i sprawy związane z sezonem tegorocznym.

Na konferencji obecni byli przedstawiciele dwunastu klubów, tak że brakło jeszcze reprezentantów sporej ilości zrzeszonych stowarzyszeń, które widać nie zrozumiały konieczności przygotowania swych zawodników do sezonu.

Treningi na sali, odbywać się będą w Pabjanicach, w lokalu Kruszendera i w

Łodzi, w siedzibach Zjednoczonych i Wi. my. — Do treningów w tych klubach do przystąpią wszyscy zrzeszeni kolarze, którzy zgłoszą się w odpowiednim terminie. Treningi prowadzone będą przez wykwalifikowanych instruktorów, którymi dysponują trzy powyższe kluby.

Sezon tegoroczny postanowiono zainauguować jak corocznie, nabożeństwem w kościele, w Rudzie Pabjanickiej, dokąd kolarze udadzą się po zbiórce w siedzibie pierwszego oddziału straży przy ul. 11-go Listopada.

Po nabożeństwie odbędzie się w Rudzie wyścig dla młodzików na dystansie 25 klm., na który zarząd ŁOKZ. przeznaczy sześć nagród. Termin otwarcia sezonu został ustalony na dzień 14 kwietnia. —

Boksyerska reprezentacja Austrii walczyć będzie w maju w Łodzi

Łódź, 15 marca. Ewenementem tegorocznego sezonu pięściarskiego w Łodzi, miały być indywidualne mistrzostwa Polski, których organizację zarząd PZB. powierzył Łodzi. Łódź jednak, wobec braku odpowiedniej sali i po niefortunnych próbach zorganizowania tych mistrzostw na terenie Warszawy, zrezygnowała ostatecznie z tej szczytnej misji i łódzian ominęła okazja oglądania najlepszych polskich pięściarzy. — Obecnie jednak zarząd PZB. postanowił dać Łodzi inną, bardzo wartościową imprezę i w związku z tem, zaproponował już ŁOZB. zorganizowanie w maju w Łodzi meczu międzypaństwowego o puchar środkowej Europy pomiędzy Austrią a Polską. Związek łódzki wyraził już zasadniczo swą zgodę, o czym

zawiadomił listownie zarząd PZB. i obecnie pozostają jedynie do omówienia detale organizacyjne.

Spotkanie to organizuje Łódź na niezwykle dogodnych warunkach finansowych, gdyż austriacy biorą za mecz minimalne odskądowanie pieniędzy.

Spotkanie rozegrane zostanie najprawdopodobniej w sali teatru Rozmaitości, przyczem zachodzi też jednak możliwość że w razie sprzyjających warunków atmosferycznych, zorganizowane ono zostanie na wolnym powietrzu. W tym wypadku w rachubę wchodzi przede wszystkim boisko helenowskie, a to dzięki świetnemu układowi trybun, które pomieszcza z łatwością kilkudziesięcioletnią publiczność.

Ł. T. S. G. I MAKKABI

rozpoczynają w niedzielę spotkania o mistrzostwo klasy A

Łódź, 15 marca. W nadchodzącą niedzielę rozpoczynają zespoły ŁTSG. i Makkabi tegoroczną kampanię mistrzowską klasy A. Poszloroczny mistrz Łodzi ŁTSG. rusza w bój pod wodzą nowego kierownika sekcji p. A. Hoppego, z którym rozmawiamy na temat czekającego drużynę meczu niedzielnego.

— Do mistrzostw tegorocznych — mówi p. Hoppe — przystępujemy wzmocnieni Volgtem, który wraz z pięciu innymi piłkarzami naszych młodszych zespołów, wrócił już z wojska i zajmuje spowrotem pozycję łącznika. Poza tem występować też będzie znowu Pałczewski, który

nie brał udziału w ostatnich meczach rundy jesiennej. Piątkę ataku tworzyć więc będą: Pałczewski, Pieh, Króliewicki, Volgt i Bergman. W pomocy grać będą Hille, Pogodziński i Triebe, parę obrońców stanowią w dalszym ciągu Triebe z Mikołajczykiem wsparci o Uassa w bramce. Dysponujemy też poza tem szeregiem niezwykłe obiecujących piłkarzy młodszych w rezerwie, których w razie potrzeby będziemy mogli wykorzystać w naszym zespole reprezentacyjnym.

— Jakle ejst przygotowanie drużyny, pytamy? — Cała drużyna przeszła staranną zaprawę

zimową, uczęszczając na gimnastykę szwedzką, którą prowadzimy jeszcze i obecnie. Poza tem rozegraliśmy już ubiegłej niedzieli pierwszy mecz treningowy z kombinowanym zespołem ŁKS-u, który wykazał wcale niezłą kondycję naszych piłkarzy. Stajemy więc do mistrzostw z nadzieją na dobre wyniki. A jak będzie pokaże lub najbardziej przyszłość.

W dniu wczorajszym piłkarze Makkabi odbyli pierwszy tegoroczny trening, po którym ustalony został skład drużyny.

Wiceprezes sportowy klubu adw. St. Jacobson mówi nam — przyznać muszę szczerze, że przygotowanie drużyny szwankuje nieco, gdyż nie przeszła ona odpowiedniej zaprawy zimowej, a wcześniejsze wyjście na boisko było niemożliwe spowodu fatalnych warunków atmosferycznych. Ci jednak z piłkarzy, którzy reprezentować będą Polskę na Makkabjadzie bawią na specjalnym obozie w Krakowie i oni powinni być w dobrej kondycji. Również i reszta, wykazała na odbytym wczoraj pierwszym treningu wcale zadawalającą formę, tak że jesteście jaknajlepszej myśli. Do meczu przystąpi drużyna w najsilniejszym składzie. W bramce grać będzie Garelik, który ma otrzymać na ten dzień zwolnienie z wojska, na obronę Rubinsztajn i Czernikowski. Linję pomocy tworzyć będą Basin, Pomeranczenblum i Korn. Wreszcie w ataku wystąpią Goldberg I, Szajnlak, Humez, Frenkel i Goldberg III, jako rezerwowych przewidujemy Libracha i Gaja.

Marszałek Piłsudski przewodniczyć będzie zebraniu Rady Naukowej W. F.

Warszawa, 15 marca. W dniu 27 kwietnia odbędzie się plenarne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, której przewodniczącym się jak wiadomo Marszałek Piłsudski. Najbliższemu posiedzeniu przewodniczyć ma osobiście Pan Marszałek.

Piłkarze Hakoanu zabierają się do pracy

Łódź, 15 marca. Pod koniec roku ubiegłego, przeżywała sekcja piłkarska Hakoanu dość poważny kryzys. W pierwszych spotkaniach rundy jesiennej zdołał Hakoan uzyskać zaledwie 1 punkt, przegrywając sześć spotkań o mistrzostwo w wysokim stosunku. Pragnąc obecnie nadrobić utracone punkty zabiera się Hakoan energicznie do pracy. W sezonie bieżącym za silic mają drużynę żydowską: Balsam, Kahan, Koplewicz, Rapoport i inni, tak że istnieje nadzieja, że Hakoan zajmie znowu należną mu pozycję w łódzkiej klasie A.

Sezon tegoroczny otwiera Hakoan meczem towarzyskim w WKS-em, który rozegrany zostanie w nadchodzącą niedzielę, o godz. 15-ej na boisku WKS-u.

Kierownictwo sekcji objął wiceprezes klubu, inż. Pikielny.

Jutro rewja asów boksyerskich w Poznaniu

Poznań, 15 marca. Dwudniowy turniej boksyerski Sokola poznańskiego, który rozpoczyna się w sobotę w hali powystawowej, zapowiada się jako jedna z najwiękzych atrakcji tegorocznego sezonu pięściarskiego w Polsce. Sokół otrzymał w dniu wczorajszym zawiadomienie z Wiednia, że start Zehetmeryera jest pewny i przybywa on do Poznania wraz ze swym sekundantem w piątek. W dniu tym spodziewany jest również przyjazd pozostałych zawodników zagranicznych oraz krajowych. — Chmielewski i Taborek, przetrwali treningi z trenerem Smithem i wyjeżdżają dziś z Łodzi do Poznania. Organizatorzy zdecydowali się zaprosić zamiast Czortka, jego pogromcę na mistrzostwach Warszawy, Teddego.

Bieg „Expressu” na otwarcie sezonu lekkoatletycznego w Łodzi

Otwarcie tegorocznego sezonu lekkoatletycznego nastąpi w przyszłą niedzielę, dnia 24 b. m. biegiem na przełaj o na grodzie wędrowną redakcji „Expressu”. — Trasa biegu wynosi 35 klm. Start i meta odbędzie się na ul. Srebrzyńskiej.

Zadanie sportowe dla uczestników konkursów „Expressu”

Aby urozmaicić nasz dział konkursów sportowych, zamieszczamy zamiast logogryfiu poniższe zadanie sportowe:

• • • X • • •
• X • • •
X • • • •
• X • • •
• • • X • • •

W miejsce kropek i krzyżyków wpisać litery w ten sposób, aby utworzyły 5 pięcioliterowych słów o podanym znaczeniu. Rząd oznaczony przyzykami da nazwisko znanego pięściarza polskiego.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Część drużyny piłkarskiej.
- 2) Gałąź lekkoatletyki.
- 3) Złany piłkarz warszawski.
- 4) Klub sportowy.
- 5) Znany piłkarz krakowski.

Dla uczestników konkursu przeznacza redakcja 4 nagrody po 5 zł. oraz 5 kompletów popularnego Tygodnika-magazynu „Co Tydzień Powieść”.

Rozwiązania adsyłać należy do redakcji „Expressu”, Łódź, ul. Piotrkowska 49 (konkurs sportowy) do dnia 26 b. m.

Rekordowy skok Marusarza

Polak osiągnął 90 mtr.

Białogród, 14 marca. W Jugosławii odbyły się w czwartek treningowe skoki narciarskie przed wielkim międzynarodowym konkursem, który odbędzie się w najbliższą niedzielę. W skokach osiągnięto nadzwyczajne wyniki.

Norweg Andersen osiągnął skok ustanowy 93 m. Jest to wynik bliski rekordu światowego. Również wspaniały wynik osiągnął Stanisław Marusarz, który skoczył na 90 m., zbliżając się również do rekordu światowego.

Takiego wyniku nie osiągnął jeszcze nigdy żaden polski narciarz.

Brawo Tarłowski!

Nowy sukces młodego tenisisty

San Remo, 14 marca. Dzisiaj w ramach międzynarodowego turnieju tenisowego Tarłowski rozegrał spotkanie z doskonałym tenisistą francuskim Lesnerem, zwyciężając go w 2-ch setach 6:3, 6:1. Drugą niespodzianką była porażka włochoa Palmieri'ego, który uległ w spotkaniu z czechem Casą 1:6, 6:2, 0:6. Witman przegrał z węgrem Gabrovitzem 5:7, 4:6.

Trener Smith

przybędzie dwa razy do Łodzi

Warszawa, 15 marca. Pobyt trenera Smitha w Warszawie przedłużony został do dnia 4 kwietnia. Wobec tego odroczeniu uległ również termin jego przyjazdu do Łodzi. Pracę w Łodzi rozpocznie trener Smith dopiero w dniu 8 kwietnia. Poza tem wobec przedłużenia przez PZB kontraktu z nim przybędzie on do Łodzi jeszcze po wtórnie w terminie późniejszym.

Meyers przepowiada zwycięstwo Polski nad Południową Afryką

Warszawa, 15 marca. Jedno ze stołecznych pism sportowych korespondentem wywiad swego korespondenta ze znanym specyjalistą tenisowym Meyersem, w którym prorokuje on zwycięstwo Polski w spotkaniu z Południową Afryką o puchar Davisa.

Nowy lokal ŁOZLA

Zarząd ŁOZLA. przeniósł się z lokalu przy ul. POW. 1, do lokalu IKP. na ul. Srebrzyńskiej 10. Sekretariat czynny jest w środy i piątki.

O czym mówią

ARTUR SEIDEL, który po dwuletnim pauzowaniu wystąpił po raz pierwszy na mistrzostwach indywidualnych okręgu w barwach Wimy, trenuje obecnie usilnie i odbył ostatnio kilka sparringów z pięściarzami IKP. Seidel szybko wraca do formy. Brak mu jeszcze dawnej celności ciosu, lecz prawdopodobnie do czasu mistrzostw braki te potrafi niechybnie usunąć.

WEINGARTEN, były wielokrotny mistrz i rekordzista Polski w podnoszeniu ciężarów, który wycofał się już definitywnie ze sportu zapalniczego, wstępuje w niedzielę 17 bm. w zwalczce matczeski.

GALECKI, obrońca ŁKS-u i parokrotny reprezentant Polski chorował w ciągu zimy poważnie i niewiadomo czy będzie mógł grać nadal w piłkę nożną.

MILI, doskonałemu bramkarzowi, ligowemu, który ponownie bronić będzie świątyni ŁKS-u, urodziła się w tych dniach córka.

DLUGOLETNI prezes Łódzkiego Okręgowego Związku Pływackiego p. St. Piatkowski, zamierza się zrzec swego stanowiska ze względu na niezwykłą obojętność klubów łódzkich dla sportu pływackiego.

— **WŁADZE PIŁKARSKIE** potwierdziły ostatnio dwóch piłkarzy dla klubów łódzkich, a mianowicie Olesza dla Union-Touringu i Gwoździńskiego dla WKS-u.

Minjatury

Grunt to humor!

Dziwny dzieciak z tego Piotrusia. Ciągłe zadaje jakieś dziwaczne pytania. Wczoraj na przykład zwraca się do ojca:

— Tatusiu, czy to prawda, że duże ryby żywią się sardynkami?
— Tak... — odpowiada ojciec.
— To w jaki sposób one otwierają pudełka?

Spotykam wczoraj na ulicy Ciunkowskiego. Całą głowę ma chłop obandażowaną.

— Ciunkowski — powiadam — co się stało?
— Ano... Niestety nie wskoczyłem do tramwaju...

— Pośliznąłeś się na stopniu?
— Nie, uważasz, że mną była insza historia... Wskoczyłem całkiem prawidłowo, ale byłem uważasz, trochę podchmielony i nie zauważyłem, że tramwaju wogóle nie było...

W knajpie przy stoliku siedzą dwaj panowie. Do jednego z nich podchodzi kelner i szepcze na ucho:

— Mam do pana wielką prośbę... Może pan zechce łaskawie jakoś ogłędnie zawiadomić pana Zdziubińskiego, że wątróbki już niema...

Spacerowali zamieszkałą ulicą przytuleni do siebie. W pewnej chwili ona rzekła:

— Felek... Pusiłam wszystkich kochanków w trąbę... Serce moje jest wolne... Chcesz się do niego wprowadzić?..

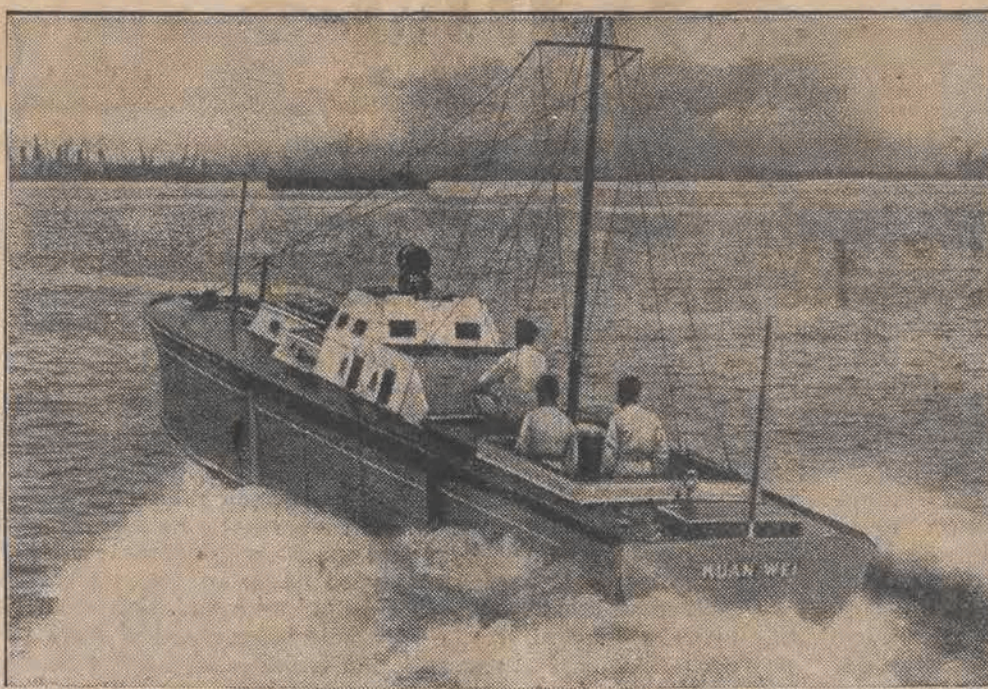
— Czemu nie?... Owszem, owszem... Ale dopiero za trzy miesiące... Niech się tymczasem przewietrzy...

Kac i Kotek.
— Skąd pan wraca, panie Kac, z taką zbledzoną miną?

— Od dentysty...
— Ile pan dał sobie wyrwać?
— Dziesięć złotych...

Pan Teofil powiada do przyjaciela:
— Wiesz, zrobiłem żonie na imieniny wielką niespodziankę...

— No, co takiego?..
— Kupiłem jej parasolkę...
— To była taka wielka niespodzianka?
— Jeszcze jak!... Bo ona spodziewała się futra!...



Piraci chińscy przysparzają tyle niepokoju, że pościg za nimi odbywa się w sposób bardzo energiczny, przy pomocy nowoczesnych środków komunikacyjnych. Oto motorówka policyjna tropiąca piratów na wodach chińskich.



Francuski minister spraw wewnętrznych Marcel Regnier rozpoczął podróż inspekcyjną w koloniach francuskich w północnej Afryce. Witany jest on wszędzie bardzo owacyjnie. Oto widok miasta Tizi-Ouzon, gdzie tuzimcy wystawili transparenty z napisami: „Jesteśmy francuzami—niech żyje Francja!”.

SKOK Z CZTEREMA SPADOCHRONAMI.



Nauka skoków ze spadochronami propagowana jest obecnie usilnie we wszystkich krajach. W Ameryce, jak zwykle ustanawiane są i w tej dziedzinie rekordy — oto efektowny skok lotnika amerykańskiego z czterema spadochronami.

Z REWOLUCJI W GRECJI.



Pożar miasteczka macedońskiego w okolicach Ceres, wywołany bombardowaniem.

Podłoga nowelka „Expressu”

Tajemnica śmierci dyrektora kina

Słynny detektyw amerykański, Ralf Rollison, zapalił fajkę i rozsiadł się wygodnie w miękkim fotelu.

— Cieszę się, że pan mnie wezwał do siebie — powiedział — Nudzę się piekielnie. Od wielu miesięcy nie wpadła mi do ręki żadna ciekawsza sprawa kryminalna. Same drobiazgi.

— Sprawa nad którą obecnie się głowie, — odparł mu dyrektor policji nowojorskiej — jest niezmiernie zagadkowa. Przyszanam się panu, że znalazłem się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Dlatego właśnie chciałem prosić pana o pomoc.

— Morderstwo? — rzucił pytanie detektwy.

— Tak jest, morderstwo. Wczoraj rano zabito właściciela kinoteatru „Olimpia” Alfreda Nossalla.

— Szuka — pan sprawców?

— Właśnie, że nie szukam. Przeciwnie, schwytałem zbyt wielu sprawców. Nie mogę dojść do sedna sprawy, nie mogę ustalić, który z nich jest sprawcą zbrodni.

— To ciekawe — uśmiechnął się Rollison — Opowiedz mi pan szczegółowo.

Dyrektor policji począł składać obszernie wyjaśnienia:

— O godzinie pierwszej po północy lokatorzy domu, w którym zamieszkiwał dyrektor Nossal, natknęli się na schodach na dwóch podejrzanych mężczyzn, obladowanych walizkami. Osobnicy ci rzucili się do ucieczki. Lokatorzy wszczęli alarm, dzięki czemu nadbiegła policja, która schwytała opryszków i zabrała ich do komisariatu.

Złodzieje przyznali się, że dokonali włamania do mieszkania dyrektora Nossalla. Gdy policja przybyła do mieszkania Nossalla, zastała dyrektora kina, le-

żącego na podłodze i brojącego krwią. Nossall nie żył już... Obok zwłok znaleziono indyjski sztylet.

Gdy mi zameldowano o tej zbrodni, nie miałem żadnej wątpliwości, że sprawcami są aresztowani włamywacze. Nie przyznali się oni wprawdzie do winy i twierdzili kategorycznie, że nawet nie byli w gabinecie zamordowanego, ale to nie miało żadnego znaczenia.

Wywiadowcy policyjni prowadzili na miejscu zbrodni energiczne badania.

Ustalili niebawem, że około godziny wpół do pierwszej po północy Nossall kłócił się zawzięcie ze swą żoną, Klarą. Małżonkowie od dłuższego czasu prowadzili ze sobą wojnę. Młoda kobieta podobno nieraz groziła mężowi, że go zgładzi. Jest to zresztą znana awanturka.

Jak już zaznaczyłem, awantura wynikła około godziny wpół do pierwszej. Wkrótce Klara Nossall wybiegła z domu. Przed domem spotkała się ze swym kochankiem, Jerzym Sotterem. Widzieli ich tam dwaj lokatorzy. Sotter udał się na parę chwil na górę, do mieszkania dyrektora. Gdy wrócił, wsiadł ze swą przyjaciółką do samochodu. Pojechali do jego mieszkania.

Te wszystkie fakty dość wyraźnie przemawiały przeciwko kochankom. Wydawało się zupełnie prawdopodobne, że to właśnie oni byli sprawcami zbrodni. Być może zresztą, że Klara Nossall nie była zabiwcą. Mogła namówić do zbrodni swego przyjaciela, który udał się na górę i zasztyletował dyrektora Nossalla.

Przyznając, że ta hipoteza wydawała mi się bardzo prawdopodobna. Włamywacze, których aresztowano, znani są z tego, że unikają „mokrej roboty”. Doszedłem więc do wniosku, że oni nie są sprawcami zbrodni.

Klara Nossall i Jerzy Sotter oczywiście również nie przyznają się do winy. Policja nie zdołała zdobyć żadnych dowodów, któreby przeciwko nim przemawiały. Opieraliśmy się wyłącznie na bardzo kruchych poszlakach.

Po paru godzinach moi wywiadowcy dokonali nowego aresztowania. Stwierdzili bowiem, że w tym samym mniej więcej czasie, odwiedził również Nossalla jego były spółnik Tomasz Roan. Nossall podobno ogłosił tego człowieka w niesłychany sposób. Wyłudził od niego pieniądze, a później zmusił do ustąpienia z przedsiębiorstwa. Nic więc dziwnego, że Roan odgrażał mu się krwawą zemstą.

Zeznania świadków nie pozwoliły nam ustalić, czy Nossall rozmawiał z Roanem przed kłótnią, z żoną i tajemniczą wizytą Sottera, czy też później. Gdyby Roan przyszedł później, znaczyłoby to, że on właśnie jest zbrodniarzem. Trudno przecież przypuścić, że były spółnik zamordowanego, Klara Nossall jej kochanek i dwaj zawodowi włamywacze — pozostawali ze sobą w ścisłym kontakcie.

Dyrektor policji skończył swą opowieść.

Znany detektyw przechadzał się energicznym krokiem po gabinecie. Zagadkowa zbrodnia wzbudziła w nim ogromne zainteresowanie.

— Panie dyrektorze, — spytał — czy zamordowany nie miał żadnej służby? Przecież służący mogliby najlepiej ustalić kolejność wizyt.

— Niestety — westchnął dyrektor policji — Nossall tego wieczoru zwolnił całą służbę.

Słynny detektyw narzucił na siebie płaszcz.

— Dokąd pan idzie?

— Przedewszystkiem na miejsce zbrodni. Później pomówię ze wszystkimi aresztowanymi — zakomunikował dyrektorowi policji.

Wrócił dopiero po trzech godzinach.

— Do jakiego wniosku pan doszedł? — spytał dyrektor policji, który czekał nań niecierpliwie.

— Czy dokonano już sekcji zwłok? — odpowiedział mu detektyw pytaniem na pytanie.

— Jeszcze nie. Jutro rano otrzymam wyniki.

— A więc wówczas dam panu decydującą odpowiedź. Narazie zdołałem ustalić jedno. Ani włamywacze, ani Klara Nossall, ani jej kochanek Jerzy Sotter ani spółnik Tomasz Roan nie są sprawcami zbrodni. Śmierć Nossalla nastąpiła po ich wizytach. To już jest dla mnie pewne.

Zaciekawia mnie bardzo, w jaki sposób w gabinecie znalazł się ten indyjski sztylet.

— Czy pan sądzi, że morderstwa dokonana jakaś zupełnie nam nieznaną osobą?

— Nie sądzę — uśmiechnął się detektwy.

— Więc kto jest sprawcą?

— Jutro rano będziemy wiedzieli — powiedział detektyw, opuszczając gabinet.

Nazajutrz przybiegł do dyrektora policji z urzędowym dokumentem.

— To są wyniki sekcji — oświadczył, — uśmiechając się zwycięsko — Moje przypuszczenia się sprawdziły. Nossall nie został wcale zamordowany. Po kłótni z żoną i rozmowie z byłym spółnikiem pozostał sam w swym gabinecie. Pochylony nad biurkiem czytał jakąś książkę, rozcinając stronicę indyjskim sztyletem, który kupił poprzedniego dnia. W pewnej chwili dostał ataku apoplektycznego i zwał się głową na biurko. Sztylet utkwł mu wówczas w skroni. Gdy po paru minutach zwłoki zesunęły się na podłogę, sztylet również potoczył się na ziemię. Ciekawe, że w tym samym czasie ody Nossall umierał w swym gabinecie, w sąsiednich pokojach grasowali złodzieja, którzy oczywiście o niczym nie wiedzieli.

Dol.